



JAN M. WIŚNIEWSKI

Dobosz Bielowskiego i Dobosz Fedkowycza

Tematyka huculska w literaturze polskiej została dość szczegółowo omówiona, zarówno w pracach o charakterze przyczynkarskim, jak i w kilku doskonałych monografiach (głównie Z. Piaseckiego, J. A. Choroszego, M. Brzeziny). Jednak Huculszczyzna to „pieśń, która nigdy się nie kończy”, ciągle frapuje, ciągle fascynuje, ciągle sama dostarcza podniet do odkrywania jej — „krainy czarów i piękna” — na nowo.

Nieodłącznym elementem mitu huculskiego jest postać „hetmana zbójnickich wojsk”, Dobosza. Jego dzieje przekazała tradycja w niezliczonych wariantach ludowej pieśni, w legendach i opowieściach. W polskim piśmiennictwie górskim, jak je definiuje Piasecki,¹ zostały one przyswojone jako jeden z głównych i wyróżniających motywów huculskich.

Większość owej górskiej literatury to utwory prozatorskie, zarówno publicystyczne, ludoznawcze, krajoznawczo-historyczne, jak i — będące w mniejszości w tej grupie — próby prozy o zacięciu artystycznym.

Natomiast zaledwie kilku twórców pokusiło się o poetycki ekwiwalent ludowych opowieści i pieśni o Doboszu. Kuriozalnego płodu Z. Stęczyńskiego, mimo całego szacunku dla jego działalności na innej niż poetycka niwie, nie warto chyba wspominać. Uładzony zaś, sentymentalny i raczej nierzeczywisty, aczkolwiek przedstawiający pewną literacką wartość obraz watażka daje K. Bołoz-Antoniewicz (1837).

Na przeciwnym biegunie parafrazy ludowej dumki o Doboszu plasuje się August Bielowski ze swym wierszem *Dobosz* (1838). Trudno przecenić tę niezbyt obszerną balladę, jeśli zważy się, że jest to sam w sobie utwór o dużej artystycznej wartości, a przede wszystkim, że na gruncie tematyki Doboszowskiej nie ma sobie równego. Tak byłoby, gdyby ograniczyć obszar refleksji do

¹ Z. Piasecki: *Byli chłopcy, byli...*, Kraków 1973, s. 8.



Huculi i ich mieszkania. Rzucanie toporkiem
(rys. z natury K. Młodnicki, drzeworyt, rycina, *Kłosa* 28 XI 1872, arch. PME)

literatury polskiej. Jednak w powyższym kontekście warto przywołać jeszcze jeden utwór poetycki, pozostający w dość ścisłym związku z wymienionymi wyżej. I nie chodzi tu wcale o przypadkowy w gruncie rzeczy fakt, że jego autor był półkwi Polakiem — wszak sam czuł się Huculem, czy raczej na Huculę się kreował (pisał o tym A. Wielocha w 18 tomie „*Płaju*”²). Rzecz w tym, że *Dowbusz* Jurija Fedkowycza (1869) zalicza się do literatury ukraińskiej. Jest to oczywiste, jeśli weźmiemy pod uwagę kryterium językowe — napisany został w języku ukraińskim. Dużo istotniejsze jest jednak to, że *Dowbusz* zajmuje określone miejsce w kontekście całej twórczości Hordyńskiego-Fedkowycza, a ta, jak wiemy — osiągając w wielu przypadkach wysoki stopień artyzmu — była nośnikiem programu ideowego ówczesnej literatury ukraińskiej, sama ten program współtworząc i pełniąc rolę wiodącą, zwłaszcza na Huculszczyźnie bukowińskiej. Mimo że utwór ten przynależy do „universum huculskiego”, podobnie jak utwory pisarzy polskich, nie należy zapominać o jego cechach wykraczających poza sentymentalno-romantyczny paradygmat. Wielce poucza-

² A. Wielocha: „Osyp Fedkowycz — poeta huculski?”, *Płaj* nr 23 (wiosna 2001), ss. 69–79.

jące w tej mierze mogą być wnioski wynikające z prześledzenia wariantów niektórych wersów tej ballady, o których mowa w uwagach zamieszczonych pod tekstem *Dowbusza*.

Dobosza Bielowskiego szczegółowo omówiono we wspomnianych monografiach, jednak celowe wydaje się zestawienie go w ogólnym zarysie z *Doboszem* Fedkowycza. Obydwa wiersze, ujęte w formę ballady i realizujące romantyczne założenia gatunku, stanowią szczyt osiągnięć poetyckich na temat tytułowego bohatera. Łączy je bardzo wiele, są do siebie niemal bliźniaczo podobne, gdyż obydwaj poeci, by użyć sformułowania Piaseckiego, „terminowali w szkole ludowego autentyku”. Jednak jest to podobieństwo powierzchowne. Obydwa utwory dość wiernie opierają się na ludowym pierwowzorze, zachowując jego schemat fabularny, metrum, rytmikę, lecz w istocie, poprzez zastosowanie rozmaitych środków językowo-stylistycznych, wprowadzenie elementów jakościowo nowych, są jego parafrazą. O pieśni ludowej, ze względów oczywistych, trudno dyskutować. Inaczej rzecz się ma w odniesieniu do jej literackiego przetworzenia. Dyscyplina strukturalno-formalna, a jednocześnie świadome użycie artystycznych środków wyrazu czynią z takiego ujęcia tematu utwór podatny na ocenę w kategoriach estetycznych. I choć omawiane wiersze oparte są na podstawowym kanonie motywów Doboszowych, to jednak poeci motywy te modyfikują, wykorzystując do własnych celów. Tak się dzieje w zakończeniu, gdzie zamiast ponurej wizji przyszłości opryszków, przedstawionej w pieśni ludowej (*w Stanisławi na rynoczku / w kajdanoczkach w zelizoczku*), obaj autorzy formułują własne przesłanie ideowe, zgodne z romantyczno-sentymentalnym światopoglądem, w którym los bohaterów widziany jest przez pryzmat zjednoczenia z wszechogarniającą przyrodą.

Podstawowym zabiegiem dokonany na pierwowzorze przez Fedkowycza, a wcześniej także przez Bielowskiego jest wprowadzenie i umiejętne rozbudowanie pierwiastka lirycznego. Wprowadza on romantyczne, nastrojowe sceny, przesycone symbolami wróżby i nieszczęścia. Dzięki przepleceniu ich z heroicznymi, pełnymi mocy, działania, determinacji obrazami budującymi wiarygodny portret psychologiczny tak Dobosza, jak opryszkowskiej zbiorowości — na zasadzie kontrastu uzyskuje poeta dodatkowy efekt dynamizmu opowiadanej historii.

Los opryszka naznaczony jest żywiołami miłości i śmierci. W naturalny więc sposób powstaje napięcie pomiędzy tymi pierwiastkami, stąd kompozycja i język wiersza muszą sprostać dynamice przemieszczania się w przestrzeni pomiędzy miłością i śmiercią. Obydwaj poeci to rozumieją, jednak nieco odmiennie ukazują. Bielowski buduje dramaturgię swojej wypowiedzi



Jurij Fedkowycz

dumy, rozłąki czy tęsknoty. W odpowiednich jednak momentach ten szeroki ton przybiera na sile, wyrazistości i dynamice. *Dowbusz* Fedkowycza jest dwukrotnie obszerniejszy od ballady Bielowskiego, a więc akcenty musiały być rozłożone inaczej. Dodatkowo wprowadził jeszcze bukowski poeta motyw nieobecny tak u Bielowskiego, a mianowicie motyw przyjaźni na śmierć i życie między Doboszem a Iwankiem (Rachowskim), a także element narodowy — ruski. Biorąc pod uwagę również zakończenie wiersza, które u Fedkowycza stanowi naturalne zwieńczenie konsekwentnie budowanej sytuacji dramatycznej i jest głęboko przemyślaną klamrą kompozycyjną, pokusić się można o opinię, że jego przedstawienie legendy, by nie rzec: mitu Dobosza i jego wizja opryszkowskiej doli, jest spójniejsze, bowiem Bielowski to, co zyskał, kreśląc romantyczny w pełnej krasie portret bohatera, zaprzepścił sentymentalnym „kazaniem” Dobosza do towarzyszy.

Osobną kwestią w przypadku obydwu utworów było ustalenie poprawnej podstawy tekstowej. Wbrew pozorom nie jest to sprawa błaha, zainteresować może nie tylko filologów. Problem ten poruszono bezpośrednio w uwagach do tekstów zamieszczonych dalej ballad Bielowskiego i Fedkowycza.

przez zagęszczenie wydarzeń, zdynamiczowanie akcji ekspresyjnymi dialogami, pełnymi urwanych wątków, niedomówień, aluzji, a wszystko to poddaje silnej rytmizacji. Zaryzykować można tezę, że Dobosz Bielowskiego, będący w większym może stopniu niż Dobosz Fedkowycza postacią z krwi i kości „ludową” — jest nią w znacznym stopniu jako konstrukt ludowo-romantycznej ekspresji poetyckiej. Język Fedkowycza z kolei to pełniejsze frazy, spokojniejszy, rozlewniejszy ton. Wynika to po części z zamysłu kompozycyjnego, po części z zawartych w jego utworze organicznych cech ludowej poezji i pieśni ukraińskiej, w szczególności pierwiastka za-

AUGUST BIELOWSKI

Dobosz

Popod gaj zielony chodzi
Hajdamackiej wódzca młodzi;
Nogę wspiera na toporzec,
Wzrok w daleki sięga dworzec,
Łoskot wstrząsa połoninę —
To grzmi Dobosz na drużynę:

— Nuże, nuże Czarnohorce!
Za wałaszkę, za toporce,
Lekkie skórnice, pas szeroki
I jedwabne przywdziać włoki,
I kindżały, i rusznice,
Wraz nam, wraz na wieczornice!



Pochód Huculów z Czarnohory do Kossowa na targ pokucki
(kopia z obrazu W. Jaroszyńskiego, rycina, *Kłosy*, 30 VI 1881, arch. PME)

— Oj, Doboszu, ty nasz Panie!
Zła to pora: jęczą kanie,
U stóp mroczy się dąbrowa,
Nad głowami dzieciół kowa,
Dymią góry, szumią brody
Na zasadzki, na przygody.

— W strzelbę dwie kule, dwa noże
Za pas, resztę topór zmoże;
Czy się zdarzy, czy nie zdarzy,
Tu wam widzieć, tu, w tej twarzy,
Kto ją zaćmi, temu wtulę
W pierś dwa noże, w łeb dwie kule.

O północy przez kosmacze
Rozbudzona wrona kracze,
U Stefana Dźwinka żony
Miga w dworcu żar stłumiony.³

— Zająć drogi i rozdroża;
Tużeś, tużeś, moja hoża!
Ucisz, utul serce młode,
Daj ochłodę, daj osłodę,
Spędź tęsknotę, zniszcz tę trwogę!
Czy śpisz?

— Nie śpię, spać nie mogę.

— Jesteś sama?

— Tak, przed chwilką...

Teraz sama, sama tylko!

— W noc i tuczę biegnę do cię:
Sąż rozkosze, sąż łakocie?

— I łakocie, i rozkosze
Wnet zastawię, wnet zaproszę;
Uzczę hojno, przyjmę ładnie,
A do serca uczta wpadnie,
Bo rozkoszna, bo miłośna,
I w świat wszystkie będącie głośna!

³ W pierwodruku strofy tej nie było.

— Odchyl, odchyl drzwi zawisne,
Niech obejmę, niech uścisknę.

— Zaraz, zaraz, ach! tą razą
Twarde dzieli nas żelazo.

— Ale twardsza moja ręka
I stał przed nią, i mur pęka,
I pękają w szczęt zamczyska.
Czy odmykasz, czy niech pryska?

— O, dłoń moja ni odmyka,
Ni uściśnie rozbójnika.

Z bark rzęsiste zmiotł kędziory,
Trzeszczą odrzwia i zapory,
I zza odrzwi celne strzały
Wraz Dobosza pierś strzaskały.

— Nuże, nuże, Czarnohorce!
Pochwycie mię na toporce,
Niech nie ginę śmiercią marną,
Zanieście mnie w Górę Czarną.
Tam na górze, tam daleko
Niech mię w drobny mak rozsieką.
Kiedy w naszej Czarnogórze
Zadną wichry, wstaną burze,
Niech z burzami przez doliny
Grzmię i straszę wraz syny.⁴

— Oj, Doboszu, ty nasz panie!
Cóż się teraz z nami stanie?

⁴ W pierwodruku strofa ta brzmiała:

— Nuże, nuże sinohorce!
Pochwycie mię na toporce,
Na toporce bierz drużyno!
Zanieś, zanieś w górę — sina,
Tam na górze, tam daleko
Niech mię w drobny mak rozsieką;
Gdy z gór — sinych rykną burze,
Zadną wichry, wstaną kurze,
Niech z burzami przez doliny
Grzmię i straszę wraz syny.

Gdzie noclegiem, gdzie gospoda,
Gdzie nam złożyć głowę młodą?

— Tam od wschoda do zachoda,
Jak świat wielka wam gospoda,
Jasna, piękna i przejrzysta,
Niekiełznany wiatr tam śwista,
Nieścigniony ptak tam hula:
Ni was szabla, ni was kula,
Ani brudna mógł córa,
Nie tknie ziemia, ani chmura.
Tylko z lekka nocną ciszą,
Wiatry do snu zakołyszą,
Rankiem zlecą rody ptasze,
To w gościnę, to na paszę.

„Dumka ta wytłoczona była w niedawno wydanym zbiorze dumek według niepoprawnego rękopisu. Z tego powodu poprawną i ze stosownym objaśnieniem udzielił ją nam autor do naszego pisma” — taką uwagę zamieszczono przy tekście *Dobosza* wydrukowanym w „Pracach Literackich” (t. 1, Wiedeń 1838) przez Dunin-Borkowskiego. Ów wspomniany „niedawno wydany zbiór” to *Dumki* A. Bielowskiego i L. Siemieńskiego, wydane w Pradze w 1838 r., w których *Dobosz* miał swój pierwodruk.

Jednak mimo autoryzacji tekst „wiedeński” budzi wiele zastrzeżeń i uzasadnionych podejrzeń, jeśli chodzi o stronę redakcyjną. Poeta rzeczywiście wprowadził zmiany w tekście (najważniejsze zasygnalizowano w przypisach), jednak prawdopodobnie nie zadbał o szczegóły redakcji. Najważniejszym mankamentem w tej edycji jest niemal zupełna ignorancja dotycząca interpunkcji, także niejasny podział na strofy, tudzież powtórzenie błędnych sprostowań z pierwodruku, na czele z nieszczęsnymi „watażkami” zamiast „wałaszkami” (błąd ten powtórzył także Wójcicki, przedrukowując wiersz dwa lata później). Wobec powyższego, chcąc ustalić poprawny tekst *Dobosza*, należało oprzeć się zarówno na tekście „autoryzowanym”, jaki i na tekście pierwodruku (z jego rzekomą, czy też częściową niepoprawnością). Pewną pomocą okazał się tu wspomniany już przedruk dokonany przez Wójcickiego, który również opierając się na obydwóch wydaniach, dokonał własnych poprawek, z których część jest jawnie bezzasadna, wręcz błędna. W niniejszej redakcji ujednolicono zwłaszcza zapis dialogowych partii wiersza, poprawiono interpunkcję, jak też zmodernizowano w koniecznym zakresie pisownię.

JURIJ FEDKOWYCZ

Dobosz

(przełożył Jan M. Wiśniewski, Kraków 2007)

I

Hej, cy czuli, ludy dobri,
pered kym to zwiri stynut',¹
A za kym to mołodyci,
a za kym diwczata hynut?
To nasz Dobusz, nasza sława,
to kapitan na Pidhir'ii,
Krasnyj, krasnyj, jak carewycz,
dwadcať rokiw i czotyry.

I

Hej, czy wiecie, dobrzy ludzie
przed kim w lesie zwierz ucieka,
Za kim wzdycha mołodycia,
kogo dziewczę tęskno czeka?
To nasz Dobosz, nasz kapitan
sławny, w górach dżerży stery,
Krasny cały jak carewicz,
lat dwadzieścia mu i cztery.



Hucyły wędrowne

(rys. J. Kossak, drzeworyt, wyciął na drzewie Walter, rycina, II poł. XIX w., arch. PME)

II

Chłopców tysiąc jemu służył, —
 pokłonysia przed nim, kralie!²
 Na toż topir joho jasnyj
 kłali Nimci mnoho stali,
 A na tiji porosznyci
 bili Uhry złota mnoho,
 A toż remiń bilsze wartyj,
 jak u dwoje carstwa twoho.

III

Jasna niczka w Czornohori,
 misiac' swityt, misiac' mrije,
 A kapitan chodyt sumno,
 czos' mu serce w hrudiech mlije:
 Ni topirczyk wże ne piestył,
 ni kresak ne obzyraje,
 Chodyt, chodyt po dołyni,
 kłonyt hołow ta j dumaje.

IV

„Hej, kapitan, ty nasz pane,
 ne jało ty sumuwaty!
 Ja spiwak je na Pidhir'iu,
 ne rozkażesz zaspivaty?
 Ja umiju pisniej mnoho,
 aj potraflju zatużyty;
 Kapitane, cy ne każesz?
 Może chłopców pobudyty?

V

Ondie chłopców tysiąc dwisti
 poliahali po uboczi...
 Hej, jaki' ż bo bujni, żwawi,
 a jaki w nich bystri oczy!
 Bo wody szcze w'ny ne pyły,
 chyba krow ta bujni wyna;
 chlib ich biłyj ne hoduje,
 łysz żubrowa sołonyňa.

II

Tysiąc chłopców ma na posłuch
 — królu, przed nim na kolana!
 Na topora jego ostrzu
 stał cudownie hartowana.
 Prochownica jego złota
 przez uherskich mistrzów kuta,
 A pas jego więcej warty,
 niż królewska twoja buta.

III

Nocka jasna w Czarnohorze,
 rozmarzony księżyc świeci,
 A kapitan czegoś smutny,
 drżące serce mdleje w piersi:
 Leży topór zapomniany,
 pistolety porzucone,
 Chodzi, chodzi po dolinie,
 zadumaną chyli głowę.

IV

„Ej, watażku, ty nasz panie,
 nie przystoi ci się smucić!
 Na Podgórzu śpiewak sławnym,
 może każesz pieśń zanucić?
 Pieśni znam, śpiewanek wiele,
 dumkę tęskną ci zanucę;
 Kapitanie, jeśli wola,
 śpiących chłopców zaraz zbudzę?”

V

Patrz, twych zuchów tysiąc dwustu
 leży sobie na uboczy...
 Jeden z drugim bujni, żwawy,
 jakież mają bystre oczy!
 Bo nie woda to w nich płynie,
 ale krew, co gra jak wino,
 Nie karmieni białym chlebem,
 — żubr wykarmił ich słoniną.

VI

A kapitan staw nad nymy,
 rwie pistolia, zwodyt skały;
 Hrym! a zbujiw tysiac dwisti
 na nohach wże postawały:
 „Szczó rozkażesz, nasz kapitan?
 Cy pałyty, cy rubaty,
 Cy jakomy³ korolewi
 każesz hołow z w'iaziiw zniaty?”

VII

„Wrażą hołow ne propade,
 zaky rus'ka⁴ ne zastyła,
 Ale krasna, krasna Dzwinka
 na wieczirky zaprosyła.
 Wy pidete wraz zi mnoju”. —
 „Jak rozkażesz, i do hrani!
 Ty kapitan w Czornohori,
 a my twoi, kapitane.”

VIII

Jasna niczka w Czornohori,
 switit' misiac' z zwizdoczkami;
 Z łeginiami tysiac dwisti
 kwapit' Dobusz obłazami.
 A sowa des' zatużyła,
 szczó aż serce w hrudiech mlije,
 W Czornohori niczka jasna,
 misiac' switit', misiac' mrije.

IX

„Kapitane, zawernysja!
 Ptaha nużdu nam worożył” .
 „Chto to każe? — kryknuw Dobusz
 — Hołowoju naj nałóżył!”
 Ta j uchopyw za pistolia.
 „Os'die stoju, pane-brate,
 Szcze raz każu: zawernysja!
 Os'die hrudy — moż strilaty”.

VI

A kapitan stał nad nimi,
 dobył strzelby, odwiódł kurek.
 Strzelił. Huk się rozległ echem
 i poderwał chłopców w górę:
 „Cóż rozkażesz, kapitanie?
 Każesz palić, rąbać każesz?
 Głowę króla ściętą przynieść?
 — Damy głowę i cesarza!”

VII

„Wrażą głowę strącić musim,
 ot, co znaczy ruska siła,
 Ale krasna, krasna Dzwinka
 na wieczorek zaprosiła.
 Wy pójdziecie razem ze mną”
 — „Jak rozkażesz; z tobą w ogień!
 Myśmy twoi, kapitanie,
 a tyś wodzem w Czarnohorze”.

VIII

Jasna nocka w Czarnohorze,
 noc z księżycem, noc z gwiazdami;
 Z łeginiami tysiąc dwustu
 bieży Dobosz obłazami.
 Sowa tęsknie pohukuje,
 aż zamiera serce w piersi;
 W Czarnohorze nocka jasna,
 księżyc marząc, jasno świeci.

IX

„Kapitanie, lepiej zawróć!
 Zła to wróżba, sowa płacze...”
 „Kto się ważył... — krzyknał Dobosz
 — Wnet martwego go zobaczę!”
 Chwyił w dłonie pistolety.
 „Panie bracie, otom tu jest,
 Lecz powtarzam, zawracajmy!
 Oto pierś ma — przyjmie kulę!”

X

Tak kazaw Iwancyk-lubczyk.
 Wy ne czuli o Iwani?
 Ej, łegin to buw choroszyj,
 perszyj win po kapitani;
 A kapitan joho lubyt'
 lepsze maj, niż topir z stali.
 Jak pohljanuw na Iwana,
 aż mu ruki bili ww'jały.

XI

„Tobi sorom, sławny Dobusz?
 Majesz w zemliu szczo dywyty:
 Zadli Dzwinky-chabality
 swoho brata chcesz wbyty?
 Jak, ty dumasz, dobra dusze,
 szczo ta suka tebe lubyt'?”
 Bazarynky twoi lubit'!
 Zawernysja, bo tia zhubyt'”.

XII

„Aby-s' daw my tilko złota,
 szczo napowniu siu dołynu,
 Aby-s' daw my wdwoje bilsze,
 to ja Dzwinku ne pokynu.
 A ne chcesz ty zo mnoju
 jty do Dzwinky — w twojij woli;
 Zawernysja z łeginiami,
 ałe Dobusz — ni, nikoly!”

XIII

„Ja tebe bych maw łszyty?
 Ja, twij brat, tebe samoho?
 Toho ludy ne diždali,
 ta j ne diždut ludy toho. —
 Haj, napered, hajdamaky!
 De kapitan, tam i ludy.
 Daj mi ruku, pane-brate,
 czej hniwu wże w nas ne bude”.

X

Tak Iwancyk-lubczyk prawi.
 Nic nie wiecie o Iwanie?
 Ej, był z niego łegin hardy,
 Pierwszy był po kapitanie;
 Bardziej nawet niż w swój topór
 wierzy Dobosz w Iwancyka,
 Łza załśniła w jego oku
 i pistolet z dłoni wypadł.

XI

„Ej, Doboszu, sławny druhu,
 Boga nie masz, atamanie?
 Za cześć Dzwinki-latawicy
 brata swego zabić pragniesz?
 Pomyśl, pomyśl, luby bracie,
 że ta suka bardziej lubi
 Twe podarki niżli ciebie,
 Zawróć proszę, bo cię zgubi!”

XII

„Choćbyś dał mi tyle złota,
 bym napełnił tę dolinę,
 Dzwinki mojej nie porzucę,
 choćbyś dał i dwakroć tyle.
 Jeśli ze mną ci nie droga
 iść do Dzwinki — twoja wola;
 Zabierz chłopców i zavraćaj,
 Dobosz słowa nie odwoła!”

XIII

„Ja bym ciebie miał zostawić?
 Ja, twój brat, ciebie samego?
 Jeszcze tego świat nie widział,
 nie doczeka nigdy tego!
 — Hej, do przodu, hajdamaki!
 Gdzie kapitan — my się zwrócim!
 Oto dłoń ma panie bracie,
 niechaj gniew nas już nie kłóci”.



Oleksa Dowbusz
(grafika Janiny Petry-Przybylskiej zamieszczona w „Kalendarzu Huculskim” na rok 1935)

XIV

„Dobryj weczir, krasna Dzwinko,
 otwory, pusty do chaty!
 Simsot chłopciw je zo mnoju,
 a wże czas by weczериaty.
 My prynesli srybła, złota,
 my prynesli medu mnoho,
 Budem jsty, budem pyty,
 otwory nam łysz, neboho”.

XV

„Cy to ty tam, sławnyj Dobusz?
 (Ty sia chcesz napywaty!
 Ja ty pywa nawaryła,
 bude swit sia dywuwaty!) —
 Ej, darujte, lubku lubyj,
 szczo ne možu was pustyty,
 Stefana sia ot nadiju,
 jak uznaw by, mih by byty”.

XVI

„Szczo ty z twoim czołowikom! —
 Stefanowi ja ne radžu
 Tebe j palcem dokynuty.
 Otwory my, ja ti kažu”. —
 „Ja bo kažu, sławnyj Dobusz,
 szczo s’ohodni ne otworiu”. —
 „A ja pidu na pidsinnia
 ta j z dwermy sia sam poboriu”.

XVII

„W mene dweri tysowiji,
 ne złodijam do rozłomu!”
 „Szczo ty każesz, hej, hadiuko?!” —
 kłyknuw Dobusz hirsze hromu,
 Ta j uchopyw za odwirky:
 jak sołoma wsio sia kruszyt’,
 Dweri hrymli sered chaty —
 aż nabij tut wucha głuszyt’.

XIV

„Dobry wieczór, krasna Dzwinko,
 wpuść do chaty, otwórz dźwierza!
 Ze mną chłopców setek kilka,
 i już pora nam wieszczuć.
 Mamy srebro, mamy złoto,
 przynieśliśmy miodu mnogo.
 Będziem jedli, będziem pili,
 tylko otwórz drzwi, niebogo”.

XV

„Czy to ty Doboszu sławny?
 (Pić się chce dziś twojej głowie!
 Jam ci piwa nawarzyła,
 cały świat się o tym dowie!)
 Daruj miły, wybacz, proszę,
 lecz nie mogę wam otworzyć,
 Stefan wróci wnet do chaty,
 strach, bo może wybatożyć”.

XVI

„Dajże spokój z twoim mężem!
 Stefanowi też nie radzę
 Tknać się ciebie choćby palcem,
 teraz otwórz, ja ci każę”.
 „Ej, nie wpuszczę cię, Ołeksu,
 zostań lepiej dziś na dworze”.
 „Oj, bo skoczę — odparł junak
 — i sam sobie drzwi otworzę”.

XVII

„Mam cisowe drzwi mocarne,
 nie złodziejom do rozłomu!”
 „Przestań breszyć, gadzie, zmij!” —
 krzyknął Dobosz głośniej gromu.
 Chwyił dłońmi odrzwia krzepkie,
 drewno łamie się i kruszy,
 Drzwi runęły wpośród chaty —
 nagle wystrzał wszystko głuszty.

XVIII

Ej, naboju ż ty zradływyj,
ej, naboju hołosneńkyj!
Z kapitana krow sia lije,
Wpaw kapitan mołodeńkyj!
Wpaw, konaje na murawi,
krow kyp'iacza trawy rosyt',
A kapitan kłycze chłopców,
ta j konaje, ta j ich prosyt:

XIX

„Jak ja brattja, wże zahynu,
to złożyt' mnia na topory,
Zanesit mnia, de najkraszczce,
zanesit mnia w syni hory,
Tam, de ludy ne zachodiat,
tam, de ptaszky ne spiwajut,
Tam mene wy pochowajte,
naj lachy mij hrib ne znajut.⁵”

XX

A mij topir zołoczienyj
w Dniester-Dunaj zatopyte,
Nechaj znajut ruski ludy,
Nechaj znajut ruski dity:
Szczto chto żincy w switi wirit,
musyt marnie zahybaty,
Jak wasz Dobusz, wasz kapitan...
Joj! prosty mnia, boża maty!”

XI

W Czornohori sonce schodyt,
Czornohora w switli tonie,
A w skali tam, des' hłyboko,
tam sowa des' płacze, stonie.
Ale Dobusz jij ne czuje,
bo w mohyli wże ne czuty
Ani pisniu Dobuszewu,
ni fłojary slezni nuty.

XVIII

Ech, ty kulo, ty zdradliwa,
kulo, burzycielko zgody!
Z kapitana krew się leje,
upadł nasz kapitan młody!
Upadł, kona na murawie,
krew gorąca trawę rosi.
I kapitan woła chłopców,
i konając, druhów prosit:

XIX

„Kiedy, bracia, zamknę oczy
złóćcie ciało na topory
I zanieście, gdzie najpiękniej,
w mgłą spowite Czarnohory,
W siny ostęp mnie zanieście,
gdzie i ptakom za wysoko,
Tam me ciało złóćcie w grobie,
gdzie go Lacha nie tknie oko.

XX

Dniester-Dunaj niech zabierze
topór mój pisany złotem,
Niech się naród ruski dowie,
działkom niech opowie o tym,
Że nie skończy lekko życia,
kto kobiecie płoczej ufa,
Tak jak Dobosz, wasz kapitan...
Boże! Tobie moja dusza!”

XXI

W Czarnohorze słońce wschodzi,
Czarnohora świtem płonie,
Sowa huczy żałobliwie
o watażka krwawym skonie.
Ale Dobosz jej nie słyszy,
bo mogiła ciemna, głucha,
Ginie w ziemi pieśń Dobosza
i fłojery tęskna nuta.



W karczmie (fragment rysunku *Huculy* J. Zubera, arch. PME)

Obfitująca w niespodzianki jest historia tego przekładu. Tekst wiersza, który został przetłumaczony, wzięto z wydania: Jurij Fedkowycz *Wybrani twory*, Kyjiw 1949. Niejaką konsternację piszącego te słowa wzbudził *Dobosz* przeczytany w krytycznej edycji: Jurij Fedkowycz *Poetyczni twory. Prozowi twory. Dramatyczni twory. Łysty*, Kyjiw 1985. Otóż w kilku miejscach tekst był zmieniony, zaś w dwóch pojawiły się akcenty antylackie (antypolskie). Według informacji zawartej w aparacie krytycznym interesującą nas balladę przedrukowano za najpełniejszym jak dotąd wydaniem: *Pysannia Osypa Jurija Fedkowycza. Persze powne i krytyczne wydannia. Tom I. Poeziji*, [oprac.] Iwan Franko, Lwów 1902. Konfrontacja tekstów z tych dwóch krytycznych edycji nie potwierdziła tej informacji — wersje utworu nie były identyczne! Za to tekst z wydania Franki, przedrukowany z kolei za pierwszym książkowym wydaniem *Poezji* Fedkowycza z 1862 r., identyczny był z tekstem z 1949 r., który został właśnie

przełożony. Tak więc historia zatoczyła koło. Wyjaśnienie tej niekonsekwencji, a nawet dezinformacji, znalazło się we wstępie do kijowskiego wydania z 1985 r., gdzie F. P. Pohrebennyk napisał: „Co prawda, wskutek wygładzeń, jakich dokonał B. Didyckyj, przygotowujący utwór do druku [w 1862 r.], antyszlachecka wymowa ballady J. Fedkowycza została złagodzona” (s. 17). Domniemywać można, że wydawca z 1985 r. powrócił do pierwotnej, autorskiej wersji, z owymi antyszlacheckimi akcentami. Czemu jednak powołuje się na wydanie, w którym zacytowany tekst, mimo opisanych okoliczności, jest inny? Pozostaje też pytanie, skąd wzięł tekst pierwotny, skoro, jak w przypisach podano, los autografu jest nieznany?

Na koniec tej skomplikowanej zonglerki dodajmy, że inne wydanie poezji Fedkowycza, dokonane przez I. Tiktora we Lwowie w 1934 r., zawiera jeszcze inną wersję *Dobosza*...

Omówione zmiany najlepiej przedstawi poniższe zestawienie (numer w pierwszej kolumnie odnosi się do odsyłaczy w tekście utworu):

	Strofa	Lwów 1902	Lwów 1934	Kijów 1949	Kijów 1985
1	I	pered kym to zwiri stynut'	pered kym to pany stynut'	pered kym to zwiri stynut'	pered kym to lachy stynut'
2	II	pokłonisia pred nim, kralie!	pokłonisia, wrażyj kralie!	pokłonisia pred nim, kralie!	pokłonisia, ladskij kralie!
3	VI	Cy jakomy korolewi	Cy wrażomu korolewi	Cy jakomy korolewi	Cy jakomy korolewi
4	VIII	zaky ruska ne zastyla	zaky nasza ne zastyla	zaky rus'ka ne zastyla	zaky rus'ka ne zastyla
5	XIX	naj lachy mij hrib ne znajut	naj mij hrib pany ne znajut	naj lachy mij hrib ne znajut	naj lachy mij hrib ne znajut

Sprawa z ustaleniem podstawy tekstowej wiersza o górskim zbójniku nie byłaby może warta tyle zachodu, gdyby nie fakt, że w pewnym stopniu wpisuje się ona w ukraińsko-polski spór o pryncypia, w budowanie przez Ukraińców wizji własnej historii, a w bezpośrednim z tym związku, ich stosunek do innych narodów, w szczególności do Polaków. Tu chyba tkwi źródło ambiwalencji (by nie rzec: schizofrenii) w dosłownym określaniu postaci wroga. W opisanych wariantach tekstu Fedkowycza wróg ten raz przybiera charakter klasowy (pan), raz narodowy (Lach), jeszcze innym razem jest kategorią ogólną wroga jako takiego, potrzebnego w budowaniu własnej tożsamości narodowej. Niestety, we wszystkich przypadkach chodzi głównie o Polaków... Użycie danego

wariantu warunkowane jest wieloma względami, zapewne także politycznymi. Sprawa, najogólniej mówiąc, jest delikatna i daleka od rozstrzygnięcia, także dzisiaj.



Hucul (grafika wg rysunku J. Kossaka, 1889, arch. PME)